

V I K E E L A N D

*Był idealny.*

*Szkoda tylko, że...*



NIE  
DLA  
MNIĘ



**VI KEELAND**

**NIE  
DLA  
MNIĘ**

Przełożyła  
Karolina Bochenek



TYTUŁ ORYGINAŁU: *All Grown Up*

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Jolanta Olejniczak-Kulan

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski, Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Chuck Thomas

Model: Christian Hogue

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2019. ALL GROWN UP by Vi Keeland

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegreczne Książki an imprint  
of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek  
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-  
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66890-80-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/niegrecznesksiazki](http://www.facebook.com/niegrecznesksiazki)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

[www.wydawnictwokobiECE.pl](http://www.wydawnictwokobiECE.pl)

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiECE.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiECE.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiECE.pl](http://www.wydawnictwokobiECE.pl)

# Rozdział pierwszy

## *Valentina*

„Kup thongi”.

Przetarłam oczy i nachyliłam się nad karteczką przyklejoną do lampy, tuż obok kanapy, na której zasnąłam. Chyba coś mi się przywidziało.

A jednak nie. Stało tam jak byk: „Kup thongi”, tyle że zapisane nie moim pismem. Uśmiechnęłam się i odkleiłam żółty kwadracik z dziewczęcego klosza z frędzlami, który przechylił się pod wpływem mojego ruchu. Sięgnęłam ku niemu odruchowo, żeby go poprawić, ale rozmyśliłam się i cofnęłam rękę. Ryana straszliwie irytowały takie drobiazgi jak przekrzywiony klosz lub obraz. Zostawiając lampę w takim nieidealnym stanie, poczułam satysfakcję, że się z nim rozwiodłam.

Właściwie to mój były mąż nie znosił tej lampy. Jako posłuszna żona umieściłam ją w sypialni dla gości, ale już następnego dnia po wyprowadzce Ryana odkurzyłam i przenieśliśmy do salonu. A potem kupiłam kilka poduszek z frędzlami, których też nie cierpiał.

Wstałam i poczułam tępy, pulsujący ból w głowie. Wrr. Kac po winie. Powlokłam się do kuchni po kawę i dwa paracetamole, których bardzo potrzebowałam. Po drodze znalazłam kolejną karteczkę przyklepioną do drzwi wejściowych: „Założ konto na Match.com”.

Odkleiłam żółty kwadracik i zmięłam go w dłoni, razem z poprzednim o majtkach. Miałyśmy wczoraj wieczór filmowy z Eve, moją najlepszą przyjaciółką. Raz w miesiącu spotykałyśmy się, żeby wypić butelkę wina (lub dwie) i obejrzeć film. Robiliśmy to od ostatniej klasy liceum, ale o tak wczesnej porze nie potrafiłam zliczyć, ile lat ma nasza tradycja.

Wszyscy wiedzieli, że mam lekką obsesję na punkcie karteczek samoprzylepnych. Zwykle przyklepiałam je na drzwiach, łazienkowym lusterku lub desce rozdzielczej samochodu... Czyli prawie wszędzie. Zgniatanie w dłoni papierka po zrealizowaniu danego zadania dawało mi poczucie, że osiągam cele. Teraz w moim mieszkaniu żółtych kwadracików było cztery razy więcej niż zwykle – pomagały mi w nauce. Przygotowywałam się do egzaminu nauczycielskiego z języka włoskiego i rozlepiałam po całym domu mnóstwo karteczek z przetłumaczonymi frazami.

Najwyraźniej moja najlepsza przyjaciółka włączyła się do akcji, zanim zostawiła mnie zeszłego wieczoru nieprzytomną na kanapie.

Na lodówce znalazłam karteczkę „Prześpij się z kimś”. Przynajmniej zapisała czynności po kolei: najpierw miałam kupić thongi, potem założyć konto na Match.com, a na koniec zapewnić trochę rozrywki swojej wewnętrznej abdymentce seksualnej.

Dopiero po kilku godzinach odnalazłam ostatnią karteczkę Eve na lustrze w łazience: „Brunch z moją wspaniałą najlepszą przyjaciółką. Niedziela, południe, Capital Grille na Siedemdziesiątej Trzeciej”.

\* \* \*

– Powinnaś się umówić z Liamem.

Co drugą niedzielę wybierałyśmy się z Eve do innej restauracji. Prowadziła francuskie bistro na Upper East Side, więc lubiła sprawdzać menu i ceny u konkurencji. A jednak teraz nie wydawała się tym szczególnie zainteresowana.

– Z Liamem? Masz na myśli naszego kelnera?

– Tak.

– Ile on ma lat, dwadzieścia?

Eve podniosła do ust kieliszek różowego martini.

– Moje wibratory są starsze od niego. – Napiła się. – Ale przekroczył wiek przyzwolenia. Pewnie wyrzuciłabym te starocię, gdybym zabrała go ze sobą do domu. Założę się, że dostaje erekcji na zawołanie. – Pstryknęła palcami. – Baczość, Liamie. Zachichotałam.

– Najpierw musiałabyś wyrzucić Toma, zanim przyprowadziłabyś do siebie tego młodzieńca.

– Nie kuś mnie. Mój mąż zasnął wczoraj o dwudziestej na fotelu. Jaka przyjaciółka pozwala swojej najlepszej przyjaciółce poślubić starego faceta?

– Jakby ktokolwiek mógł was powstrzymać, nawet gdybyśmy rzeczywiście uważali, że nie powinnaś była go poślubić. Ale nikt nie wpadł na taki pomysł. Poza tym któż

inny, do diabła, by z tobą wytrzymał? Ucieszyliśmy się, że nie umrzesz jako stara panna.

– *À propos* starych panien...

– Nawet nie zaczynaj.

– Umówiłaś się już z Markiem?

– To tylko przyjaciel.

– Który chce się z tobą przespać.

– Dopiero co wysechł atrament na moich papierach rozwodowych.

– Minęło osiemnaście miesięcy.

„Naprawdę?” – zdziwiłam się w myślach. „Styczeń, luty, marzec, kwiecień... O rany, rzeczywiście. Jak ten czas leci!”

– Osiemnaście miesięcy to wcale nie tak dużo – zaprotestowałam.

– Wcześniej byłaś w separacji przez dwa lata – zauważyła Eve. – Kiedy ostatnio uprawiałaś dobry seks?

– Jak to się stało, że znów mówimy o moim życiu erotycznym? A właściwie jego braku?

Eve zaczęła mnie namawiać na randki, gdy tylko Ryan spakował swoje rzeczy do ciężarówki firmy przeprowadzkowej. Chciała dobrze, ale ostatnio jej namowy stały się nieco natarczywe.

– Kiedy, Val? – Zignorowała moją sugestię, by zmienić temat. – Dwa i pół roku temu?

– Właściwie to... – Bawiłam się makaronem na talerzu. – Jeśli pytasz o dobry seks, to niestety ponad dziesięć lat temu. Ryan nie był później jakoś szczególnie namiętny.

Do naszego stolika znów podszedł bardzo przystojny (i młody) kelner.

– Mają panie ochotę na coś jeszcze? – zapytał, patrząc prosto na mnie. Nie zaczęłam co prawda randkować, ale mogłabym przysiąc, że ze mną flirtuje. – Jakiś deser? Może coś słodkiego?

„Jest naprawdę uroczy” – pomyślałam.

– Hmm... – odparłam. – Właściwie to już się najadałam. Dziękuję.

– Na mój koszt. Czy zdołam panie na coś skusić? Proszę pozwolić się zaskoczyć. Czasem odrobina ciekawego smaku może pobudzić apetyt. Nigdy nie wiadomo.

Spojrzałam na jego umięśnione, wytatuowane przedramiona i zapragnęłam, żeby to wszystko powtórzył.

– Hmm... jasne – wybąkałam. – Może wezmę coś na wynos dla Ryana.

Najpierw zniknął uśmiech z twarzy kelnera, a potem on sam.

– Dlaczego to zrobiłaś, do diabła? – zrugła mnie Eve.

– Co?

– Wspomniałaś o innym mężczyźnie facetowi, który cię podrywał.

– Przecież mówiłam o moim synu. Chyba przyjedzie z uczelni na weekend. Nie miałam na myśli mojego byłego męża dupka.

– Wiem. Ale ten seksowny kelner tego nie wie.

– Co z tego? Nie sądzisz chyba, że umówiłabym się z dwudziestolatkiem?

– Dlaczego nie? Nie musisz od razu za niego wychodzić. Musisz się otworzyć, Val.

– Jestem otwarta. Tylko nie poznałam jeszcze nikogo ciekawego.



Wyraz twarzy Eve mówił mi, że nie wierzy w te bzdury. I miała rację. Od rozwodu nawet nie próbowałam nikogo poznać. Szczerze mówiąc, przerażała mnie perspektywa randkowania. Ostatnio umówiłam się na randkę w ósmej klasie, kiedy Jimmy Marcum zabrał mnie na tańce z okazji zakończenia szkoły. W liceum chodziłam już z Ryanem.

– Stresuje mnie to całe randkowanie. Nie mam w tym żadnego doświadczenia. – Podniosłam serwetkę z kolan, czując, że zbiera mi się na kichanie. – A psik!

– Na zdrowie. – Eve pochyliła się ku mnie i położyła swoje dłonie na moich. – Wiem, kochanie, ale im dłużej będziesz zwlekać, tym trudniej ci będzie zrobić ten pierwszy krok. Za dużo się nad tym zastanawiasz.

Oplaciliśmy rachunek i ruszyliśmy na parking, trzymając się za ręce. Kiedy dotarliśmy do mojego volkswagena routana, Eve pokręciła głową z dezaprobatą.

– Musisz kupić nowy samochód.

– Co? Dlaczego? – Mój srebrny SUV był w świetnej formie. – Volkswageny są fajne.

– Tak. Ten, którym starszy brat Lary Meyer podjeżdżał pod budynek naszego liceum, był fajny. Może hipisowski autobus albo garbus kabriolet jeszcze dałby radę. Ale to... to minivan. Wygląda, jakbyś wozila w nim dzieciaki na treningi piłkarskie, a potem wracała do domu, żeby przyrzędzić mężowi obiad.

– Właśnie tak go używałam.

– Używałaś. Masz go od dziesięciu lat. Na litość boską, twój syn od trzech lat jeździ własnym autem. Nie sądzę, żebyś miała jeszcze go wozić minivanem na zajęcia.

- Nieważne. To tylko samochód
- Chcesz pójść jutro do kina? – zapytała.
- Nie mogę. Przygotowuję się ze znajomymi do egzaminu.
- To do zobaczenia w następną sobotę?

Zmrużyłam oczy.

– Przyjeżdżasz do nas na grilla z okazji Dnia Pamięci\* – przypomniała.

– O kurczę, to już koniec maja? Niestety mój kalendarz jest wypełniony aż do czerwca.

– Mądrała. – Eve pocałowała mnie w policzek.

Podeszła do swojego bmw zaparkowanego kilka miejsc dalej i krzyknęła do mnie przez ramię:

– Swoją drogą, zapisałam twój numer telefonu na rachunku dla tego seksownego kelnera. Dobranoc, Valentino. Dobrej zabawy.

Posłała mi szeroki uśmiech, wsiadła do samochodu i przejechała obok, machając mi ręką na pożegnanie. Nie miałam pojęcia, czy mówi poważnie.

Oby żartowała.

\* \* \*

Następnego ranka, po włączeniu telefonu zobaczyłam dwa nieodebrane połączenia z nieznanego numeru i esemesa od Marka.

---

\* Dzień Pamięci (ang. Memorial Day) – amerykańskie święto narodowe upamiętniające żołnierzy poległych na służbie obchodzone w ostatni poniedziałek maja (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Mark: Co dziś jemy? Chińszczyznę czy włoskie żarcie?

W sobotę była jego kolej na ugoszczenie naszej grupy, a zgodnie z umową gospodarz zapewniał kolację. Mark mieszkał w Edgewater, tak jak ja. Pozostała dwójka, Desiree i Allison, mieszkały po drugiej stronie rzeki na Manhattanie.

Valentina: Wiesz, że moje panieńskie nazwisko to Di Giovanni? Nigdy nie wybiorę moo shu zamiast klopsików 😊

Mark: Di Giovanni, tak? Znacznie seksowniejsze niż Davis. Powinnaś go używać. Bardziej Ci pasuje. Czyli włoska kuchnia. Do zobaczenia o siedemnastej.

Był naprawdę miłym facetem i nasza przyjaźń z łatwością mogła się przerodzić w coś więcej. Mieliśmy ze sobą dużo wspólnego: oboje byliśmy rozwiedzeni, mieliśmy dzieci w tym samym wieku i dość późno postanowiliśmy zostać nauczycielami. Ale jakoś nie potrafiłam go sobie wyobrazić jako swojego mężczyzny (choć tak naprawdę nmu się starałam). Nie miałam jednak wątpliwości, że się mu podobam. Eve też tak uważała.

Mój telefon zawibrował, gdy nalewałam sobie poranną kawę. Znow ten nieznany numer. Już trzeci raz. Odrzuciłam połączenie i napisałam esemesa do Eve.

Valentina: Naprawdę dałaś wczoraj mój numer temu kelnerowi?

Odpisała, jeszcze zanim zdążyłam zapewnić sobie pierwszą dawkę kofeiny.

Eve: Nie. Ale możliwe, że przypadkiem podałam twój numer komuś innemu.

Valentina: Przypadkiem? Jak można przypadkiem podać komuś numer telefonu?

Eve: Obiecay, że nie będziesz zła.

Zadzwoiłam do niej.

– Co zrobiłaś? – zapytałam, gdy odebrała.

– Zaczniemy od tego, czego nie zrobiłam.

– No dobra...

– Nie podałam twojego numeru temu kelnerowi.

– Już mi to napisałaś.

– Wiem. Chcę tylko zaznaczyć, że nigdy celowo nie podałam nikomu twojego numeru telefonu bez twojej wiedzy.

Domyśliłam się, że musiała coś przeszkrobać, skoro się bała mi o tym powiedzieć.

– Co zrobiłaś?

– Przypadkowo umieściłam twój numer telefonu na Match.com.

– Co takiego?

– Nie chciałam go upubliczniać. Pomyliły mi się ustawienia. Kto, do diabła, tworzy serwis, na którym kolor czerwony oznacza „aktywny”, a zielony „nieaktywny”?

– O czym ty mówisz? Nie założyłam konta na Match.com.

– Hm... Ale już je masz.

– Proszę, powiedz, że tego nie zrobiłaś. – Ścisnęło mnie w żołądku.

– Ja nie... – Przerwała. Już prawie mi ulżyło, kiedy dała: – Nie chciałam...

– Powiesz mi wreszcie, co przeskrobałaś?

– Wczoraj wieczorem, po powrocie do domu założyłam ci konto na Match.com. Umieściłam tam wszystko co trzeba, ale nie chciałam upubliczniać twojego profilu. Przynajmniej nie od razu. Pomyślałam, że jeśli ci wszystko ułatwię, to może dasz portalowi szansę. Miałam z tobą o tym porozmawiać przy grillu.

– Nie chciałaś go upubliczniać, ale to zrobiłaś?

– Niestety nie to jest w tym wszystkim najgorsze.

– Może być coś gorszego?

– Wiesz, nie miałam pojęcia, że będzie widoczny. Założyłam ten profil dla żartu, żeby ci go potem pokazać.

O Boże. Podbiegłam do laptopa i otworzyłam go.

– Co tam napisałaś?

– Spokojnie. Konto było aktywne tylko przez godzinę. Już je zablokowałam, ale zdążyło zainteresować całkiem sporo mężczyzn. Zorientowałam się dopiero, gdy zaczęłam dostawać wiadomości na skrzynkę mejlową.

– Co tam napisałaś? – krzyknęłam.

– „Trzydziestosiedmioletnia rozwiedziona matka jednego dziecka szuka niezobowiązującego pieprzenia, aby wrócić do gry”.

– Proszę, powiedz, że żartujesz!

– Chciałabym, żeby tak było.

Tydzień później mój telefon wreszcie ucichł. Pewnego wieczoru, siedząc na kanapie z lampką wina, zdołałam zebrać się na odwagę, żeby spojrzeć na profil, który przygotowała dla mnie Eve.

**Coś, co zawsze chciałaś zrobić:** pojechać do Włoch.

**Ulubiony kolor:** ciemnoróżowy. Nie taki jak wata cukrowa czy lody truskawkowe. Fuksja. Im odważniej, tym lepiej.

Upiłam łyk wina i uśmiechnęłam się. Rzeczywiście właśnie tak bym napisała. Eve całkiem nieźle się sprawdziła w udawaniu mnie.

**Ulubione powiedzenie:** *Una cena senza vino e come un giorno senza sole.*

Uśmiechnęłam się szerzej, bo nie dość, że dobrze trafiła, to jeszcze jej się udało poprawnie zapisać całe zdanie po włosku. „Posiłek bez wina jest jak dzień bez słońca” – tak lubił mawiać mój ojciec. Po jego śmierci zamówiłam dwa drewniane szyldy z tymi słowami: jeden do swojej kuchni, a drugi dla matki.

**Opis fizyczny:** metr siedemdziesiąt, wąska talia, krągłości tu i ówdzie. Oliwkowa karnacja, długie, ciemne, kręcone włosy, które obsesyjnie prostuję, chociaż moje loki wyglądają wystrzałowo, i niebieskie oczy, które są jedynym prezentem genetycznym od mojej mamy. Moja najlepsza przyjaciółka prosiła, żebym przekazała: „Nie będziesz mógł oderwać od niej wzroku. Obiecuję”.

**Wiek:** dwadzieścia dziewięć lat (plus osiem, ale kto by się przejmował szczegółami).

**Kogo szukam:** Oczywiście „tego jedynego”.

**Mój idealny partner:** między dwudziestym piątym a trzydziestym ósmym rokiem życia. Wysoki. Mądry. Zabawny. Uwielbia podróżować. Potrafi tańczyć (bo ja nie umiem). W drodze wybiera malownicze trasy. Ma wybredne podniebienie. Nie nazywa się Ryan. Ma zabawny nick. (Moimi faworytami są nicki typu Król Cunnilingus).

Opublikowała kilka moich zdjęć i je podpisała. Na pierwszym z podkulonymi nogami skakałam w bikini na bombę z trampoliny do basenu Eve. Trzymałam się za nos, a moje włosy powiewały w powietrzu. Z profilu widać było mój uśmiech. Uznałam to zdjęcie za całkiem zabawne. Sama bym go nie wybrała, ale miało swój klimat i mi się podobało. Eve podpisała je słowami: „Nie boję się latać”.

Drugie zdjęcie zostało zrobione w liceum Ryana na uroczystości ukończenia szkoły. Miałam na sobie czarno-białą sukienkę w kwiaty z górą wiążaną na szyi i odkrytymi plecami, w której moje piersi wyglądały na większe, oraz biały kapelusz przeciwsłoneczny z szerokim rondem, które zakrywało prawie całą moją twarz – z wyjątkiem ust. To był wietrzny dzień, więc przytrzymałam rondo dłonią. Widać było spod niego tylko jaskrawoczerwoną szminkę i uśmiech od ucha do ucha. Podpis pod zdjęciem brzmiał: „To ja, dumna matka”.

Ostatnie zdjęcie przedstawiało mnie i Eve z czasów liceum. Musiało zostać zrobione w pierwszej lub drugiej klasie, bo nie byłam jeszcze w ciąży. Obejmowałyśmy się ramionami i miałyśmy na sobie takie same ubrania. Pod

spodem widniało: „Ta sama najlepsza przyjaciółka od ponad dwudziestu lat”.

Zredagowałam niektóre szalone zwroty Eve na swoim profilu i poszłam do kuchni, żeby nalać sobie trzeci kieliszek wina. Kiedy zamknęłam drzwi od lodówki, na podłogę spadł magnes. Kartka papieru, którą przytrzymywał, zawirowała w powietrzu i wylądowała u moich stóp. Podniosłam ją. Podczas jednego z naszych wieczorów filmowych Eve namówiła mnie na stworzenie „Mojej listy marzeń”. Napisała te słowa na kartce pogrubionymi literami i je podkreśliła. Pierwsze pozycje na liście były zanotowane jej piśmem. Zaczynało się niewinnie...

Zostać nauczycielką.

Pojechać do Rzymu.

Założyć wielki ogród z samymi kwiatami.

Wziąć lekcje tańca.

Iść na bal.

Nauczyć się surfować.

Pojechać na festiwal muzyczny.

Zostawić choinkę do marca.

Kupić mopsa.

Były to rzeczy, które zawsze chciałam zrobić, ale nie mogłam, bo Ryan się nie zgadzał. Nie chciał, żebym wróciła do szkoły, wyjechała na wycieczkę do Europy, kupiła psa czy też założyła ogród dla samej przyjemności wążchania kwiatów. Mieliśmy ogródek na podwórku, ale mój były mąż sadił w nim warzywa. Uważał, że nie ma sensu sadić kwiatów tam, gdzie nikt ich nie widzi. Uwielbiałam też drzewka choinkowe. Lubiłam schodzić po schodach rano, kiedy było



jeszcze ciemno, i podziwiać, jak ozdobione drzewko rozświetla salon. Ale Ryan nienawidził wszelkich dekoracji – nazywał je śmieciami i zawsze nalegał, abyśmy rozebrali choinkę już 26 grudnia. Gdyby zależało to tylko ode mnie, trzymałabym ją przez cały rok. Marzyłam też o mopsie, ale mój były mąż twierdził, że ma alergię na psy, chociaż mieliśmy mnóstwo przyjaciół z psami i nic mu się nie działo, gdy ich odwiedzał.

Przez całe nasze małżeństwo odkładałam swoje marzenia na bok. To dlatego Eve stworzyła dla mnie tę listę. Teraz to ja o sobie decydowałam.

Nadeszła moja kolej.

Pierwsze dziewięć pozycji na liście było niewinnych, ale gdy skończyłyśmy drugą butelkę wina, zrobiło się bardziej interesująco.

Nosić seksowną bieliznę pod ubraniem bez powodu.

Umówić się z siedmioma mężczyznami w siedem nocy.

Uprawiać seks w miejscu publicznym, gdzie mogę zostać przyłapana.

Przygoda na jedną noc – zupełnie anonimowo.

Seks analny.

Trójkąt (wykreślony po debacie z Eve).

Złożyłam kartkę i wsadziłam ją do portmonetki. Nie chciałam, żeby mój syn ją znalazł po powrocie do domu na wakacje. Poszłam z napełnionym kieliszkiem z powrotem na kanapę i usiadłam przy laptopie. Gapiłam się na ekran przez chwilę. Match.com. Upiłam łyk i przejrzałam zdjęcia, które zamieściła Eve. Tak naprawdę na żadnym nie było wiadać całej mojej twarzy – gdybym udostępniła profil, nikt by

się nie zorientował, że to ja. Poza tym musiałam się w końcu z kimś umówić, jeśli chciałam zrealizować chociaż połowę punktów z „Mojej listy marzeń”.

Sama nie wiedziałam, dlaczego zrobiłam coś, czego nigdy bym się po sobie nie spodziewała. Może to z powodu tej listy, która przypomniała mi o tych wszystkich niespełnionych marzeniach. A może to wino? Albo... po prostu nadszedł czas. Udostępniłam swój profil.

Pieprzyć to. Teraz moja kolej.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

